

# A historyczna fantazja

Grzegorz Wołk

**Moda na filmy historyczne w polskim kinie nie przemija.**

***Hiszpanka* jest nieszampową próbą przedstawienia**

**Powstania Wielkopolskiego.**

**T**wórcy filmu reklamują go jako produkcję „przekraczającą granice wyobraźni”. Trzeba przyznać – scenariusz zaskakuje co chwilę. Już samo ujęcie poważnego tematu w konwencji mieszającej fakty i historyczne postaci z fikcją i spirytyzmem budzi zaskoczenie, a momentami nawet konsternację. Mieszanka jest na tyle oryginalna, że produkcja znajdzie zapewne wielu zwolenników, a nawet entuzjastów. U innych wywoła żal z powodu utraconej szansy na nakręcenie dobrego filmu wojennego o jednym z niewielu zwycięskich polskich powstań.

## Demoniczny doktor kontra spirytyści

Jest koniec 1918 roku. Dopiero co zakończyła się I wojna światowa i Polska odzyskała niepodległość. Do Poznania, który wciąż jest rządzony przez Prusaków, zmierza wybitny kompozytor i polityk Ignacy Paderewski. Niemieckie władze starają się na wszelkie możliwe sposoby nie dopuścić do jego przyjazdu. Zdają sobie sprawę z tego, że może to być punkt zapalny i początek powstania.

Postacią, która ma powstrzymać przyjazd Paderewskiego, jest złowrogi dr Manfred Abuse – wspaniała kreacja Crispina Glovera – morderca, który ma dar przenikania do ludzkiego umysłu i sterowania innymi ludźmi. Abuse planuje, przy użyciu swoich mocy, zarazić Paderewskiego hiszpanką, śmiertelnością odmianą grypy, która szalała wówczas po całym świecie, pochłaniając dziesiątki milionów ofiar.

Do walki z nim staje grupa polskich spirytystów-patriotów. Wspomaga ich tajemniczy Rudolf Funk. Równie potężny jak Abuse, ale używający swych mocy na

zlecenie tych, którzy są mu w stanie świecie zapłacić. W tle intrygi pojawia się także wątek miłosny. Równoległe trwają przygotowania do Powstania Wielkopolskiego: praca wywiadowcza, gromadzenie broni, konspirowanie. W końcu wybuchają walki o miasto i lotnisko Ławica – najważniejszy w oczach scenarzystów element powstania.

## Efektowny monumentalizm

Jest to pierwszy polski film, w którym efekty specjalne potrafią momentami wgnieść widza w fotel. Nie chodzi bynajmniej o sceny batalistyczne. Zapada w pamięć przede wszystkim monumentalność budynków, w których toczy się akcja. Wieża na lotnisku, siedziba niemieckiego rządu czy wnętrza poznańskiego Bazaru urzekają. Tak samo atrakcyjne są sceny przedstawiające podniebne akrobacje na samolotach z okresu I wojny światowej. Nie mniej wysiłku włożono w odtworzenie ówczesnego Poznania, o czym jeszcze będzie mowa.

Drugą zaletą produkcji są kreacje aktorskie. Inwestycja w zagranicznych artystów była dobrym posunięciem. Szczególnie zatrudnienie, znanego z ról charakterystycznych, Crispina Glovera (*Beowulf*, *Alicja w krainie czarów*) czy Karla Markovicsa (*Falszerze*) okazało się strzałem w dziesiątkę. Mniej znani polscy aktorzy, w tym Sandra Korzeniak czy Artur Krajewski, nie wypadli gorzej. Pewnym zgrzytem w tym zestawieniu jest kreacja Jakuba Gierszała, któremu stylizacja na młodego Leonarda Di Caprio nie do końca chyba wyszła na dobre.

## Mało historii w historii

Jeżeli ktoś liczy na to, że dzięki *Hiszpance* pozna przebieg Powstania Wielkopolskiego, srodze się zawiedzie. Wystarczy wspomnieć, że jedyną postacią historyczną pojawiającą się częściej i odgrywającą istotną rolę jest Ignacy Paderewski. To jego przyjazd oczekują mieszkańcy Poznania i to o jego zdrowie, a wręcz życie, toczą walkę spirytyści będący na usługach obu stron. W produkcji brak innych ważnych postaci, jak chociażby powstańców dowódców: Stanisława Taczaka i Józefa Dowbora-Muśnickiego. Wielkie przygotowania, wysiłek organizacyjny stojący za przeszkoleniem i wyposażeniem powstańców zostały przedstawione na przykładzie historii przemytu... jednej armaty. Praca wywiadowcza to spacer z psem, dzięki któremu udaje się wyliczyć odległość potrzebną do skutecznego ostrzału lotniska. Nieco szerzej ukazano konspirowanie, jednak i tego jest w filmie stanowczo za mało. Widz czuje, że przygotowania trwają, ale na ekranie w zasadzie ich nie ma.

*Hiszpanka* to przede wszystkim film o walce dobra ze złem. W materiałach prasowych twórcy – zdecydowanie na wyrost – porównują tę produkcję do *Gwiezdnych wojen*. Reżyser, jednocześnie autor scenariusza, stworzył opowieść, w której zwoździ widza niczym wprawny iluzjonista. Łukasz Barczyk, bo o nim mowa, wybrał konwencję filmu, w którym mało miejsca poświęcił walkom toczącym się od grudnia 1918 roku do lutego 1919 roku. Jak już wspomniałem, osi scenariusza są podróż Paderewskiego i powstańcy epizod przygotowań do ataku, a następnie zdobycie poznańskiego lotniska Ławica. Przyznać trzeba, że sam moment walk zo-





stał ukazany w sposób bardzo efektowny. Tym większa szkoda, że twórcy nie zdecydowali się na pójście za ciosem i nie ukazali np. polskiego kontraktaku na lotnisko we Frankfurcie nad Odrą czy innych scen batalistycznych.

Brakuje także szerszego kontekstu niemieckiego. Z filmu nie wynika, dlaczego Polacy nie chcieli żyć w państwie niemieckim. W zasadzie nie pokazano motywacji Wielkopolan. Pada nazwa Hakata i pojawia się epizodycznie diaboliczna postać jednego z jej twórców – Heinricha von Tiedemanna – lecz widz poza tym, że to ci źli, nie dowie się niczego więcej. Dyskryminacja ekonomiczna i polityczna Polaków zostaje ukazana jedynie w scenie, w której niemiecki oficer, przekonując do podpisania kontraktu Tytusa Ceglarskiego, mówi mu, że będzie pierwszym Polakiem dostarczającym sprzęt niemieckiej armii. Dodatkowym smaczkiem jest to, że Ceglarski – zamożny fabrykant – okazuje się... głównym sponsorem powstańców.

Brak szerszego kontekstu historycznego w jakimś stopniu jest zrekompensowany fantastyczną pracą wykonaną przez ekspertów od scenografii, kostiumów i efektów specjalnych. Widz oglądający ulice stolicy Wielkopolski czy wewnątrz sławnego Bazaru ma wrażenie obcowania z prawdziwym życiem A.D. 1918. Zdaje się, że można poczuć zapach ulicy, przespacerować się nią wraz z głównymi bohaterami, a nawet zwiedzić ogród zoologiczny. Dbałość o detale jest zauważalna na każdym kroku. Jest to jeden z największych atutów produkcji.

### Truskawki ze śmietaną?

Twórcy filmu stawiają w nim ważne pytanie o polski patriotyzm. Jaki on ma być? Bohaterowie *Hiszpanki* muszą wybierać i wciągają w ten dylemat widza. Jedna z filmowych postaci pyta wprost:

„A co pani jest w stanie uczynić dla ojczyzny ratowania?”. Odpowiedź nie jest łatwa, a *Hiszpanka* pokazuje, że cena poświęcenia dla kraju może być niezwykle wysoka.

Reżyser w wypowiedziach prasowych podkreślał, że jego bohaterowie „chcą, by nowa Polska nie opierała się na krwi i zemście. Marzą o polskiej fładze, która nie będzie się kojarzyć z męczeństwem, ale z »truskawkami ze śmietaną«. Dobrobyt i szczęście, radość z wolności. To zobowiązanie zaciągamy u poległych”. Owe truskawki to metafora wypowiedziana w chwili doświadczenia osobistego dramatu przez jednego z bohaterów. Scena może być dla niektórych widzów kontrowersyjna, ma jednak w sobie tak duży ładunek interpretacyjny, że nie sposób jej jednoznacznie ocenić.

Warto docenić twórców, że nie poszli drogą dekonstrukcji polskiej tożsamości. Bohaterowie tej opowieści są patriotami, jednak są także zwykłymi ludźmi ze swoimi ułomnościami i chwilami słabości. Można się uśmiechnąć, gdy mówią o „potrzebie patriotycznej” nawet w drobnej sprawie, jednak przez cały ten czas nie przestają budzić sympatii. Aktorzy nie uciekają od patosu, ale stosują go z umiarem i dużym wyczuciem. Dzięki temu jest to jeden z niewielu polskich filmów, w których w tak lekkiej formie udało się pokazać postawy patriotyczne, jednocześnie ich nie wykpiwając. Doskonałym przykładem jest ukazanie wielkopolskiej konspiracji i przygotowań do wybuchu powstania w sposób pełen ironii i dystansu, ale jednocześnie nieocierający się o śmieszność i błazenadę.

### *Bękarty wojny* czy *Polonia Restituta*?

Oglądając film, musimy zadać sobie pytanie: czy w tak nierzeczywisty i momentami bajkowy sposób można skutecznie

opowiadać o wydarzeniach historycznych? Zdaniem twórców, zdecydowanie tak. Miałbym jednak w tym przypadku duże wątpliwości. O ile bowiem można zaakceptować taki sposób przedstawiania patriotyzmu, to już z pokazywaniem faktów jest gorzej. Owszem, w filmie zaprezentowano podstawową faktografię bez zmian (podróż i przybycie Paderewskiego do Poznania, pokonanie Niemców przez Polaków), jednak sposób, w jaki to się dzieje, jest wyłącznie dziełem bogatej wyobraźni scenarzysty. Historia jest nie tyle na drugim planie, ile przez dwie trzecie filmu w ogóle jest niewidoczna. Główna intryga mogłaby się równie dobrze toczyć w świecie współczesnym.

Historyk powinien docenić, że Łukasz Barczyk nie poszedł drogą Quentina Tarantino i *Bękartów wojny*, w których Adolf Hitler ginie z rąk komandosów żydowskiego pochodzenia. Jednak z drugiej strony wartość poznawcza *Hiszpanki* w sferze czysto historycznej jest niewielka i pod tym względem można ją postawić niewiele wyżej od produkcji Tarantino. Owszem, dziś nikt już nie nakręci filmu w stylu *Polonia Restituta*, długiego, nużącego i pokazującego wszystkie ważne aspekty polskiej drogi do niepodległości w 1918 roku. Sam daleki jestem od takich pomysłów. Sensowniejsza wydaje się droga obrona przez Jerzego Hoffmana przy adaptacji *Trylogii*. W tym wypadku widz, pasjonując się losami fikcyjnych bohaterów, dostawał również ważną lekcję historii. *Hiszpanka* takiej lekcji nie udziela, ale wydaje się, że jej twórcy takiego zamiaru nie mieli.

Jest to film, który dla widza ma być przede wszystkim rozrywką. Z tej roli wywiązuje się dobrze. A że przy okazji przypomina, że niektóre powstania udawało nam się wygrywać, tym lepiej. ■

Grzegorz Wołk – historyk, politolog,  
pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN

